GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 14 (94) W OBOZIE, DNIA 20 CZERWCA 1944 R. ROK V

„CHCIAŁBYM, BY BYŁO W POLSCE PRAWO SKAZUJĄCE KAŻDEGO, KTÓRY BY NAJPRZYJAŹNIEJSZEGO NAWET MOCARSTWA POMOCY UŻYWAŁ, BY SIĘ MIESZAŁO DO RZĄDU JEGO“.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(„Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“)

W ataku na »Wal atlantycki«

walcza Polacy w przestworzach i na morzu

Z chwilą rozpoczęcia działań inwazyjnych przez wojska Sprzymierzonych, Prezydent RP wygłosił do Kraju przemówienie radiowe, w którym przypomniał w jak ciężkim położeniu znajdowała się W. Brytania w r. 1940 i jak dalece odmienna jest sytuacja dzisiaj. W ciągu ubiegłego okresu nie byliśmy — mówił Prezydent — biernymi widzami: wypełnialiśmy sojusz polsko-brytyjski. W historycznej bitwie nad Anglią lotnicy polscy spełnili swój obowiązek. Żołnierze nasi mężnie walczyli na polach Tobruku. Nasza flota wojenna brała udział w zwycięskiej bitwie o Atlantyk, łącznie z naszą marynarką handlową, która uczestniczyła przy lądowaniu w Afryce i we Włoszech. Dywizje nasze we Włoszech w walkach o Cassino zrobiły wyłom w fortecy niemieckiej i przyczyniły się do zdobycia Rzymu przez wojska sprzymierzone. Dziś, gdy rozpoczął się atak na wybrzeże Europy, też nie jesteśmy biernymi widzami. Część naszych sił zbrojnych bierze udział w walce wraz z wojskami angielskimi, amerykańskimi i kanadyjskimi pod dowództwem doświadczonego w bojach gen. Eisenhowera. Jesteśmy dumni z tego naszego dorobku, dorobku wiary i lojalności, jaki składa cały nasz naród.

W chwili ataku od zachodu, przesyłam wam rodacy — mówił Prezydent — słowa otuchy i wiary. Wzywam was do zwarcia szeregów i do zachowania pełnej gotowości.

Sukcesy naszej floty i lotnictwa

Od pierwszej chwili podjęcia szturmu na »fortecę europejską« na północnym brzegu Francji, polska flota wojenna i polskie siły powietrzne biorą czynny udział w działaniach Sprzymierzonych. Nasz krążownik »Dragon« oraz kontrtorpedowce »Ślązak«, „Błyskawica“ i „Piorun“ uczestniczyły w nawale ogniowej na fortyfikacje nadbrzezne i osłaniały przewóz oraz lądowanie nacierających wojsk, zdobywając sobie wyróżnienie w komunikatach wojennych naczelnego dowództwa Sprzymierzonych. „Błyskawica“ oraz „Piorun“ działając wspólnie z większą flotyllą brytyjską stoczyły walkę z kontrtorpedowcami niemieckimi, w wyniku której jeden kontrtorpedowiec niemiecki został zatopiony a drugi wpędzony na mieliznę.

Polskie dywizjony myśliwshie ochraniały wyprawy bombowe skierowane na umocnienia niemieckie oraz przeprowadzały loty koszące nad skupieniami wojsk nieprzyjacielskich. W drugim dniu działań inwazyjnych dywizjony Toruński i Dębliński stoczyły wraz z myśliwcami kanadyjskimi bitwę powietrzną nad Rouen, strącając w niej 14 maszyn niemieckich (Kanadyjczycy 13). W dn. 10 czerwca brytyjskie ministerstwo lotnictwa podkreśliło w swym komunikacie, że polskie Skrzydła mają rekord w strąconych samolotach wroga, gdyż od pierwszego dnia inwazji zestrzeliły łącznie 34 samoloty przy własnych stratach 10 maszyn. Dwóch zestrzelonych lotników polskich zdołało się uratować. W. dn. 12 czerwca dywizjon Dębliński strącił 4 dalsze maszyny niemieckie. Po raz pierwszy ogłoszono tym razem nazwiska lotników, którzy odnieśli te zwycięstwa. Mjr. Horch zestrzelił 1 maszynę, por. Kir 1, plut. Barcz 2. W swych wyprawach, myśliwce korzystają już z lotnisk na zdobytym brzegu francuskim.

Wyzwoleni

W walkach w północnej Normandii Sprzymierzeni zdobyli znaczną ilość jeńców. Wśród nich znalazło się wielu Polaków, Francuzów, Belgów, Włochów i Rosjan, przymusowo wcielonych do wojska niemieckiego bądź zapędzonych do robót przy budowie fortyfikacji, dróg itp. Uwolnieni Polacy pochodzą zarówno z Kraju jak i z Francji. Poddawali się bez strzału, korzystając z każdej sposobności do przejścia na stronę Sprzymierzeńców, gdzie znajdują możność zgłoszenia się pod swoje sztandary narodowe.

Wezwanie do Polaków — zolnierzy niemieckich

Rząd polski wystosował odezwę do Polaków, przymusowo wcielonych do wojska niemieckiego. Odezwa ta, przekazana przez wszystkie rozgłośnie radia brytyjskiego, mówi: Rząd RP rozkazuje wam nie strzelać do waszych braci-żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Gdy musicie strzelać, chybiajcie celu. Przy pierwszej sposobności przechodźcie do wojsk sprzymierzonych, lub chrońcie się i czekajcie na ich nadejście. Z chwilą gdy dostaniecie się do niewoli, meldujcie, że jesteście Polakami, żądajcie aby was oddzielono od jeńców niemieckich i proście o zetknięcie z polskimi władzami wojskowymi. Bracia wasi walczący o wyzwolenie oczekują was.

W ogniu walk

(Kronika wydarzen 6.6–16.6)

Front zachodni. Wojska sprzymierzonych umacniają i rozszerzają przyczółek w Normandii. Krawe walki w rejonach Caen, Carantan i Bayeux. Walczących żołnierzy odwiedza Churchill.

Front wschodni. Ofensywa sowiecka na półwyspie karelskim odnosi sukcesy. Przerwa szerokości 40 km we froncie fińskim.

Front poludniowy. Niemcy wycofują się szybko daleko na północ od Rzymu.

Ruch zbrojny we Francji. Na wezwanie gen. de Gaulle partyzanci atakują załogi i węzły komunikacyjne niemieckie. — Pétain i Laval na próżno wzywają do spokoju. — Gen. de Gaulle zaproszony od Waszyngtonu. — Gen. de Gaulle pojawia się po raz pierwszy od r. 1940 na ziemi francuskiej i witany jest entuzjastycznie przez ludność.

Zmiany we Wloszech. Nowy rząd tworzy Bonomi z przedstawicieli wszystkich partii antyfaszystowskich. Rząd wbrew dotychczasowym zwyczajom nie składa przysięgi na wierność królowi.

Belgia bez wladcy. Król belgijski wywieziony do Niemiec i osadzony w nieznanej miejscowości.

Wazne narady i spotkania premiera Mikolajczyka w Ameryce

Premier Mikołajczyk, który — jak to już donieśliśmy — przybył do Stanów Zjednoczonych AP, przyjęty został na dłuższej rozmowie przez Prezydenta Roosevelta i podjęty był przez niego uroczystym obiadem w Białym Domu. W przyjęciu tym ze strony amerykańskiej wzięli udział: Prezydent Roosevelt z małżonką, ministrowie: wojny, skarbu, sprawiedliwości, poczt, marynarki, handlu i pracy, wiceminister spraw zagranicznych Stettinius, szef sztabu wojsk lądowych, szef sztabu marynarki, przedstawiciel UNRA, znana publicystka Dorothy Thompson i in. Ze strony polskiej prócz premiera Mikołajczyka byli obecni: ambasador Ciechanowski oraz przybyli z premierem do Ameryki: Kulerski, członek Rady Narodowej w Londynie, Zarański, radca MSZ i p. Tabor, który niedawno został delegowany przez Kraj do Londynu. W dalszym ciągu w czasie swego pobytu w Waszyngtonie premier Mikołajczyk odbył narady z wiceministrem Stettiniusem, nuncjuszem papieskim, prezesem UNRA i in.

Serdeczne przyjecie

Jak donosi agencja prasowa »Associated«, premier Mikołajczyk zrobił w kołach politycznych Ameryki bardzo dodatnie wrażenie. Amerykanie podnoszą, że Mikołajczyk symbolizuje w pełni demokratyzm polski i to zarówno swym pochodzeniem chłopskim jak i głoszonymi poglądami. Według doniesień prasy, rozmowy polityczne, przeprowadzone przez premiera Mikołajczyka, przyczyniły się do wyjaśnienia wielu problemów i rozwiania niektórych nieporozumień co do stanowiska Polski. Szczególnie dużo miejsca zajęła w naradach tych sprawa polsko-sowiecka. Niektóre pisma podają, że premier Mikołajczyk przedstawił amerykańskim mężom stanu projekt polski załatwienia sporu o granice. Polska proponuje ustanowienie obecnie linii demarkacyjnej, biegnącej **na wschód** od Wilna i Lwowa, z tym, że linia ta określała by zarazem zasięg polskiego zarządu państwowego po uwolnieniu tych ziem spod okupacji niemieckiej. Ostateczna granica byłaby ustalona dopiero po wojnie. Polska zgłasza również żądanie rozszerzenia terytorium na północy i na zachodzie, jednakże nie tytułem »odszkodowania« za ew. uszczuplenie jej obszaru na wschodzie, lecz po prostu dla zagwarantowania jej bezpieczeństwa i utrudnienia Niemcom ponowienia najazdu. Polska żywi dla Związku Sowieckiego prawdziwie życzliwe i przyjazne uczucia i powitałaby gorąco odnowienie z nim stosunków dyplomatycznych.

Przyjazn Ameryki dla Polski

Korespondenci prasowi z naciskiem podkreślają, że ze strony Ameryki rząd polski nie spotyka się z żadnymi próbami nacisku. Dążeniem prezydenta Roosevelta jest doprowadzenie do bezpośrednich rokowań polsko-sowieckich.

Odjeżdżając z Ameryki po tygodniowym na jej ziemi pobycie, premier Mikołajczyk złożył wobec przedstawicieli prasy oświadczenie, w którym dał wyraz szczerego zadowolenia z odbytych rozmów i stwierdził, że Polska może liczyć na *przyjaźń i zrozumienie* ze strony Stanów Zjednoczonych.

* * *

Od wielu naszych Czytelników otrzymaliśmy listy z zapytaniami, dlaczego »Goniec« nie zamieścił w swym ostatnim numerze pełnego tekstu przemówienia premiera Mikołajczyka, wygłoszonego z Ameryki do Kraju przez radio. W związku z tym wyjaśniamy, że opuszczenia w tekście tej mowy, wyrażające się białą plamą, były spowodowane zarządzeniem cenzury szwajcarskiej (Generaladjutantur 8. Sektion — Internierung u. Hospitalisierung — Zensurstelle fur Internierten-post) z dn. 7 czerwca, Nr. 36/Kö/II, które to zarządzenie *wykreśliło* całe ustępy z tej mowy. Tym samym redakcja »Gońca« za opuszczenia te nie ponosi odpowiedzialności.

Dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość zaznaczamy, że *biała plama* w tekście zawsze oznacza, iż tekst przeznaczony na dane miejsce został przez władze szwajcarskie skonfiskowany.

Na froncie Armii Krajowej

Pod Warszawa

Sztab Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, podaje: W dniu Święta Narodowego, późnym wieczorem dn. 3 maja, polski oddział dokonał udanej akcji na lotnisko na Bielanach pod Warszawą. Zniszczono 5 samolotów transportowych oraz uszkodzono 3 dalsze.

W Malopolsce

Według ostatecznych obliczeń, w ciągu kwietnia br. wykolejono w Małopolsce 25 pociągów wojskowych, niszcząc 25 parowozów i ponad 100 wagonów. Zginęło 24 Niemców a 169 zostało rannych. Przerwy w ruchu trwały od 10 do 70 godzin.

Na Wolyniu

W rejonie Włodzimierza Wołyńskiego oddział polski został okrążony przez przeważające siły niemieckie. Nieprzyjaciel użył lotnictwa i znacznej ilości artylerii. Po 5-dniowym boju oddział polski zdołał się przebić w nocy z 20/21 kwietnia koło Lubomla, uprowadzając 30 jeńców. Po stronie polskiej poległ jeden z wyższych oficerów.

Na Wilenszczyznie

W rejonie Wilna oddziały polskiego 77 pp stoczyły walkę z niemieckim pociągiem pancernym oraz z oddziałem żandarmerii niemieckiej. Wzięto jeńców, broń i amunicję, uwolniono konwojowanych żołnierzy armii krajowej. W dn. 26 kwietnia zniszczono posterunek niemiecki w Namyślanach; zdobyto broń i 3 motocykle. W rejonie Warchowaty zlikwidowano posterunek policji. Straty niemieckie: 9 zabitych, polskie — 3. W strefie przyfrontowej w dn. 5 maja oddziały polskie stoczyły bitwę z 3 niemieckimi batalionami, wspartym przez czołgi. Nieprzyjaciel stracił wielu zabitych. Straty własne nikłe. Zabrano 20 jeńców.

W rejonie Lidy doszło do wielu utarczek, w których oddziały polskie zdobyły jeńców i broń oraz zlikwidowały kilka posterunków niemieckiej żandarmerii.

Rzad de Gaulle'a uznany przez Polske

Według doniesień prasy angielskiej, rząd polski postanowił uznać rząd gen. de Gaulle'a jako prowizoryczny rząd Republiki Francuskiej. W ten sposób Polska wyprzedziłaby w tym akcie Anglię, Amerykę i Sowiety. Jak dotąd, rząd de Gaulle'a uznany został przez rządy Czechosłowacji, Belgii oraz Luksemburga.

Gen. de Gaulle po przybyciu do Londynu złożył oficjalną wizytę Prezydentowi RP Raczkiewiczowi, który go następnie rewizytował w towarzystwie min. Romera.

Pomoc dla Zydòw

W Londynie powstała rada pomocy żydom. W skład jej wchodzą po trzech przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego i polskiego. Przewodniczącym jest członek Rady Narodowej dr Ciołkosz.

Samoloty bez zalogi bombarduja Anglie

W tygodniu ub. ujawniła się tajna dotąd broń niemiecka: samolot bez załogi prawdopodobnie kierowany z oddalenia. Duża liczba tych maszyn napełnionych b. silnym ładunkiem wybuchowym dokonuje dniem i nocą nalotów na miasta w południowej Anglii. Niemcy nazywają te samoloty „bronią odwetu“. Lotnictwo brytyjskie i obrona przeciwlotnicza zwalczają energicznie te latające bomby.

W pochmurny poranek 6 czerwca...

Jak wygladala historyczna przeprawa Sprzymierzonych w Normandii

W dniu 5 czerwca przypadła rocznica zakończenia tragicznego odwrotu Anglików i Francuzów z Dunkierki. Dzień ten właśnie był przewidziany na początek operacji przeciw »twierdzy europejskiej«. Zła pogoda z deszczem i mgłą stanęła jednak na przeszkodzie. W powietrzu natomiast panowała bardzo ożywiona działalność lotnictwa. W nocy na 5-go czerwca olbrzymie eskadry lotnictwa przeciągały nad Londynem, napełniając niebo hukiem motorów. Przeciętny mieszkaniec Anglii nie zwrócił na to specjalnej uwagi, wszystkim wydawało się iż to tylko wzmocnienie wypraw bombowych. Naloty powtórzyły się następnej nocy. Ranek 6-go czerwca był spokojny i niczym nie różnił się od innych w stolicy Anglii. Na ulicach panował zwykły ruch, przechodnie spieszyli do pracy, jakby nic się niezwykłego nie stało. Dopiero o godz. 8 rano radio podało pierwszą wiadomość o lądowaniu we Francji.

Zelazna nawala wylania sie z mgly

»Dwa dni przed lądowaniem Hitler dokonał inspekcji na wybrzeżu Normandii« oświadczył wzięty do niewoli żołnierz niemiecki.

W noc poprzedzającą lądowanie samoloty R. A. F. wyrzuciły na wybrzeża francuskie 10 tys. ton bomb. W nalotach wzięły udział nawet najcięższe maszyny typu Liberator, używane do bombardowania miast. Zamiast jak zwykle działać z wysokości 5000 metrów, zeszły one do 500 metrów, siejąc zniszczenie wśród stanowisk ciężkiej artylerii i wśród betonowych fortów pilnujących wybrzeży. Większość nalotów kierowała się przeciw brzegom położonym o wiele dalej na północ, toteż załogi niemieckie były mimo wszystko zaskoczone gdy właśnie na brzegu Normandii nastąpiło lądowanie. Wczesnym rankiem nad strefą umocnień ukazały się »pociągi latające« złożone z szybowców przyczepionych na linie do motorowych maszyn. Szeroko rozsypał się śnieg białych i barwnych spadochronów na lotniska i łąki, daleko poza pierwszą linią umocnień. Krótko po tym ryk 600 dział okrętowych oznajmił światu początek wielkiej ofensywy. We mgle poranka, zgęszczonej jeszcze pasmami zasłon dymnych snutych przez samoloty, ukazały się flotylle wiozące wojska.

Tego jeszcze nie bylo

Ponad 4000 okrętów i statków wzięło udział w działaniach. Takiej masy zgromadzonych w jednym miejscu jednostek pływających nie widziano dotąd w historii świata.

Armada ta składała się w 60% z okrętów amerykańskich, resztę stanowiła flota angielska, oraz jednostki francuskie i polskie.

O świcie niebo pokryło się chmarami ciężkich i lekkich bombowców, wśród których znalazły się również polskie dywizjony. O godz. 6 pierwsze oddziały szturmowe ruszyły na ląd, a już w pół godziny po tym na plażach roiło się od piechoty, wślad za którą wdzierały się pierwsze czołgi.

Korespondenci wojenni, którzy obserwowali działania z samolotów, twierdzą, iż cała przestrzeń wód między Anglią i Francją na przestrzeni setki mil morskich pokryta była masami wszelkiego rodzaju okrętów i statków, począwszy od potężnych olbrzymów floty wojennej a skończywszy na małych łodziach szturmowych, wiozących czołg i kilkunastu ludzi. Na wybrzeżach Anglii długie kolumny piechoty maszerowały bez przerwy do miejsc zaokrętowania, w portach ładowano ciężki sprzęt, a pierwsze puste już barki wracały po nowych »pasażerów«.

Niesprzyjajaca pogoda

Kapitan Hansen, niemiecki rzeczoznawca wojenny, określił pogodę, która panowała w dniu lądowania, jako bardzo złą. Gwałtowny wiatr, bardzo niskie chmury i coraz nowe fale deszczu utrudniały bardzo działania. Ale o ile trudny był przewóz, o tyle ograniczona była również widoczność dla celów artylerii niemieckiej. Ani jeden z pierwszych statków inwazyjnych nie poniósł strat od ognia niemieckiego, za to silna fala przewróciła trzy barki. Piechurzy zmoczeni wydostali się z wody i natychmiast biegli w głąb lądu. Pierwsze umocnienia zdobyli Kanadyjczycy, w brawurowym natarciu na granaty ręczne i bagnety. Wkrótce po tym w innym miejscu oddział francuskich »komandosów« zatknął trójbarwną flagę na opanowanym odcinku wybrzeża.

Około godz. 10 Kanadyjczycy byli już w głębi lądu i na ich odcinku rozpoczęło się wyładowywanie ciężkiego materiału, a także przygotowywanie improwizowanych lotnisk na plaży.

Cyfry astronomiczne

Cztery tysiące okrętów i statków, 27 tysięcy lotów w ciągu pierwszych trzech dni, 50,000 ton bomb zrzuconych na niemieckie umocnienia, 20,000 spadochroniarzy w akcji, 200,000 ludzi, 5 dywizji pancernych, setki czołgów i dział przewiezionych przez kanał w ciągu 5 dni — oto wysiłek nie mający podobnych w historii. Gdy tylko wyładowano oddziały i broń, przyszła kolej na amunicję, żywność, pomoc sanitarną itp. Ponad 10 ton zaopatrzenia dla każdego żołnierza, oto co trzeba przywieźć i wyładować!

Nowe rodzaje sprzetu

W działaniach inwazyjnych ujawniły się nowe rodzaje uzbrojenia, dotąd trzymane w tajemnicy. Na pewnym odcinku żołnierze amerykańscy zostali zaopatrzeni w specjalne pancerze, których podobno nie przebijają kule karabinowe. W akcji wystąpiły olbrzymie, opancerzone pojazdy ziemnowodne, które służą naprzód jako barki, poto by następnie wyjechać na ląd i przewozić piechotę oraz sprzęt jako samochody.

W kwaterze glównej inwazji

Od wczesnego ranka dnia 6 czerwca w kwaterze głównej generała Eisenhowera i Montgomery'ego w gęstym lesie na południowym wybrzeżu Anglii panował olbrzymi ruch. Obok wojskowych, znaleźli się tam i goście, tacy jak król brytyjski i premier Churchill. Ten ostatni chciał zresztą, z właściwym sobie kawaleryjskim temperamentem, wziąć udział w wyprawie na drugą stronę kanału i tylko sprzeciw wojskowych powstrzymał go od tego kroku.

W naczelnym dowództwie panowało łatwo zrozumiałe podniecenie. Podjęte działanie było bądź co bądź przedsięwzięciem trudnym i pełnym ryzyka. Zarówno propaganda niemiecka jak wiadomości uzyskane drogą wywiadu oraz obserwacji powietrznej wskazywały, że po drugiej stronie kanału setki tysięcy min zagradzają dostęp do lądu, że do budowy »wału fortecznego« użyto 10 milionów ton betonu i że całe wybrzeże francuskie roi się od 6000 dział osadzonych w betonie oraz 3000 dział zmotoryzowanych i szybko przenośnych.

Dlatego też wiadomości o szybkim oczyszczeniu pól minowych i wdarciu się pionierów oraz piechoty głęboko w umocnienia niemieckie sprawiły znaczną ulgę i wróżyły dalszy pomyślny rozwój działań.

6 rzedów przeszkód

Jeden z angielskich sprawozdawców tak opisuje przeszkody na wybrzeżu francuskim, zbudowane przez Niemców i świeżo przełamane przez Sprzymierzonych. Pierwszy rząd rozciągał się na 500 m przed brzegiem, w wodzie, i był zbudowany w czasie odpływów morza. Były to potężne bloki betonowe, zatopione w dnie morskim i w nich osadzone, cienko zaostrzone żelazne słupy, o które miały się rozedrzeć i rozszarpać dna inwazyjnych statków. Zapora ta została zburzona przez specjalnie wyszkolone oddziały marynarzy brytyjskich, wyposażonych w hełmy nurkowe i w gumowe odzienia, pomalowane na kolor wody morskiej. Specjaliści ci byli podwiezieni na małych płaskich łodziach, również pomalowanych na kolor ochronny. Oni to utorowali drogę barkom inwazyjnym.

Druga linia przeszkód leżała na 300 m przed brzegiem i polegała na gęstej palisadzie sięgającej zwierciadła wody i uzbrojonej w ładunki wybuchowe z zapalnikami o natychmiastowym działaniu. Trzecią linię, oznaczoną przez Niemców literą »C«, stanowiła zapora pobrzeżna przeciwczołgowa, zbudowana z olbrzymich słupów stalowych (każdy o wadze 1,5 tony), wpuszczonych głęboko w ziemię i wzajemnie połączonych. Słupy te zostały wysadzone w powietrze przez angielskich saperów, specjalnie do tego celu przez dwa miesiące szkolonych.

Dalszy, czwarty rząd przeszkód był zbudowany z sieci drutu kolczastego, sięgającego na wysokość 1.35 m i rozpiętego na żelazo-betonowych słupkach. Sieć ta została przez Anglików przerwana z pomocą umyślnie do tego skonstruowanych walców benzynowych. Piąty rząd, to znów stalowe słupy, wysokie na 1.8 m i osadzone w betonie. Przez Niemców były one przezwane »szparagami Rommla«. Zmiażdżone zostały przez te same walce, które przeszły zaporę drutową. Na końcu, w szóstym rzędzie, rozciągało się głębokie pole minowe.

Wszystko wypatrzono...

Wszystkie te umocnienia i zapory zostały przez Sprzymierzonych najdokładniej wyśledzone z powietrza dzięki zastosowaniu udoskonalonych aparatów fotograficznych, użytych w czasie lotów tuż nad powierzchnią morza. Na podstawie wielokrotnie powiększonych zdjęć fotograficznych zbudowano w Anglii »model« tych umocnień, naturalnych rozmiarów, i na nim przeprowadzono praktyczne ćwiczenia inwazyjne.

Wielką rolę odegrała też pomoc geologów. Okazuje się, że przed kilku miesiącami grupa uczonych angielskich przeprawiła się w nocy na plażę francuską, podpełzła pod niemieckie linie i pobrała próby ziemi celem zbadania czy i gdzie grunt tamtejszy nadaje się do lądowania ciężkiej broni.

Wspólnym wysiłkiem tysięcy fachowców poczyniono więc najbardziej drobiazgowe przygotowania, które umożliwiły następnie podjęcie ataku na legendarny »wał atlantycki«. Rzecz prosta, atak ten przedstawiał mimo to olbrzymie trudności (zapory ogniowe!) i okupiony został ciężkimi stratami w ludziach i sprzęcie. Niemniej cel został osiągnięty.

Wrzenie we Francji

Partyzanci francuscy przechodza do ofensywy

Wiadomości o wylądowaniu wojsk sprzymierzonych wywołały duży oddźwięk we Francji. Ludność dostała wprawdzie zalecenie zachowania spokoju do czasu, gdy przyjdą specjalne polecenia sztabu Sprzymierzonych, ale „maquis" na rozkaz Algeru przystąpiło do przecinania niemieckich linii komunikacyjnych. Na tym tle doszło do wielu zbrojnych ataków partyzantów na miasta, węzły kolejowe itp. Wiadomości nadchodzące do Szwajcarii, trudne nieraz do skontrolowania, wskazują że we Francji południowej doszło do większych walk m. in. w Tuluzie i Montpellier. W pobliżu granicy szwajcarskiej powstańcy opanowali miasteczko i ważny węzeł kolejowy Bellegarde oraz miejscowości Nantua, St. Julien, Annecy itd. Wojska okupacyjne, zaskoczone początkowo, przeszły wkrótce do przeciwdziałania. Doszło do bardzo ostrych walk, w których partyzanci wzięli znaczną ilość jeńców.

Tymczasowy rząd francuski w Algerze uznał partyzantów za część składową francuskich sił zbrojnych. Niemcy oświadczyli, iż nie mają zamiaru traktować partyzantów jako żołnierzy, ale że będą schwytanych rozstrzeliwać. Jednakowoż jeńcy wzięci przez „maquis" mogą odegrać w tych warunkach rolę zakładników, gwarantujących życie wziętym do niewoli partyzantom.

Walki pod Maîche

Znane wszystkim naszym czytelnikom okolice Maîche, St. Hippolyte i Damprichard stały się w ostatnich dniach bm. terenem starć partyzantów francuskich z wojskami okupacyjnymi. Oddziały „maquis" napadły na kilka niemieckich, posterunków granicznych niszcząc je całkowicie. Wezwane wojsko i milicja obsadziły i zabarykadowały wszyskie drogi, po czym zaatakowały powstańców na tzw. Plateau de Maîche. Partyzanci, ściągnięci w znacznej liczbie z oddalonych okolic, stawili zacięty opór. Wyniki starć są dotąd nieznane.

Nieco dalej na północ, już w Alzacji, zdarzył się ostatnio charakterystyczny wypadek. Czteromotorowy samolot amerykański powracający z nalotu na Niemcy musiał lądować ze względu na brak oliwy. Nadbiegli na miejsce Francuzi wkrótce dostarczyli zapasu oliwy, po czym samolot bezpiecznie odleciał...

Na dwa glosy

Anglia dowiedziała się o inwazji z komunikatów niemieckich. Dopiero w pół godziny później komunikat gen. Eisenhowera potwierdził tę wiadomość. Cały kraj otworzył głośniki i zaczął gorączkowo słuchać. Co najciekawsze, wrodzone Anglikom poczucie wolności doprowadziło do scen, których nie można sobie wyobrazić w żadnym innym kraju. Oto np. w pewnej miejscowości pod Londynem dwaj sąsiedzi słuchają radia przy otwartych oknach. Na ulicy gromadzi się tłum. Na prawo z wnętrza pokoju słychać wiadomości angielskich agencji prasowych, na lewo z sąsiedniego domu dobiegają słowa komunikatu niemieckiego. Wszyscy są zadowoleni, bo mogą porównać co mówią obie strony... i stwierdzić, że działania inwazyjne postępują naprzód!

W zwycieskim poscigu we Wloszech

Dalsze dzialania II korpusu polskiego

II Korpus polski bierze udział w pościgu za bezładnie cofającą się armią Kesselringa. W dotychczasowych działaniach 5. i 8. armie Sprzymierzonych wzięły do niewoli ponad 70.000 Niemców. W walkach pościgowych oddziały polskie oczyszczają na drodze swego zwycięskiego pochodu pozostałe gniazda oporu. Prawdopodobnym jest, że Niemcy zorganizują obronę dopiero na linii Livorno-Florencja-Rimini, tj. ponad 200 km na północ od Rzymu.

II Korpusowi zostanie niebawem uroczyście wręczony sztandar lidzkiego 76 pp. Sztandar ten został uratowany w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. przez jednego z żołnierzy i wywieziony do Kowna. Stamtąd przesłano go w walizie o podwójnym dnie do Rzymu, gdzie był dotychczas przechowany w pewnych rękach.

Ojciec Święty, Pius XII przyjął kilkuset żołnierzy wszystkich wojsk sprzymierzonych i udzielił im błogosławieństwa. Wskazując na Polaków, Papież powiedział: „To dzielni, dzielni żołnierze". Również przyjęci byli w Watykanie sprawozdawcy wojenni, towarzyszący oddziałom w walce, a m. in. korespondent PAT'a.

Polskie ministerstwo przemysłu i handlu w Londynie wydało specjalne znaczki pocztowe dla upamiętnienia zwycięstwa II Korpusu w bitwie o Monte Cassino.

Sp. plk Józef Beck

W Stanesti pod Bukaresztem zmarł przeżywszy lat 50 płk dypl. Józef Beck, minister spraw zagranicznych RP w okresie od 1932 do końca września 1939 r. Od przekroczenia granicy po katastrofie wrześniowej, zmarły był internowany przez władze rumuńskie i mimo ustąpienia ze stanowiska ministra i uzyskania wizy angielskiej nie został wypuszczony za granicę. W r. 1941, po wkroczeniu wojsk niemieckich, płk Beck usiłował z pomocą władz brytyjskich ujść z Rumunii, został jednak schwytany i do tego czasu pozostawał niczym więzień pod stałą i bezpośrednią strażą, będąc pozbawiony wszelkiej swobody ruchów. Nie pozwolano mu nawet na wyjazd celem leczenia postępującej gruźlicy gardła.

Samochód do wszystkiego

„Jeep" — zdobycz techniki amerykanskiej

W działaniach wojennych w Afryce, w Azji, we Włoszech, a ostatnio w walkach inwazyjnych we Francji olbrzymie zastosowanie znalazł amerykański samochodzik, noszący oficjalną nazwę »Jeep« (czytaj: Dżip), a wśród żołnierzy polskich popularnie przezwany »Łazikiem«. Niski, krępy, wszędobylski, pokonujący wszelkie przeszkody, wóz ten ani pod względem wyglądu ani pod względem swej wydajności nie jest podobny do jakiegokolwiek innego samochodu, zbudowanego w czasie tej wojny.

Długi na 3 i pół m, szeroki 1½ m, wysoki zaledwie 0.90 m, wyposażony jest on w silnik o mocy 63 KM i może rozwinąć szybkość do 120 km na godz. Posiada 4 biegi wprzód i 2 do tyłu oraz napęd na 4 koła. Waga jego jest zdumiewająco mała: 1,100 kg, jest to więc poza motocyklem najlżejszy wóz wojskowy, bez trudności dający się przewozić drogą powietrzną.

Niemcy i Japończycy nie posiadają żadnego wozu, który by choć w przybliżeniu mógł się z Jeep'em równać. Niemiecki samochód »ludowy« (K. d. F.), specjalnie dostosowany do celów wojny, nie posiada nawet jednej trzeciej siły »Jeep'a«, nie mówiąc już o innych ważnych cechach.

Bo też olbrzymie znaczenie tego nowoczesnego wozu amerykańskiego polega przede wszystkim na wszechstronnym jego zastosowaniu. Uzbrojony we wmontowany karabin maszynowy (bądź w moździerz), Jeep może z powodzeniem być użyty do wszelkich walk ruchomych. Dzięki swej małej wysokości da się również doskonale użyć w walkach pozycyjnych, np. ukryty w rowie przydrożnym. Zaopatrzony w specjalną skrzynkę służy również jako stacja telefonu polowego lub aparatu radiowego. Wyposażony w odpowiedni przyrząd, może być użyty do rozprowadzania zasłony dymnej na polu walki. Na lotniskach, w chwili nieprzyjacielskiego nalotu, w ciągu kilku sekund wciąga samolot w miejsce zabezpieczone. W każdej okoliczności wyróżnia się niezwykłą siłą, zwrotnością i zdumiewająco małym profilem, dzięki czemu przedstawia bardzo trudny cel dla wroga.

Historia przyjscia na swiat

Historia przyjścia na świat Jeep'a jest równie ciekawa jak jego niezwykłe zalety. Świadczy ona zarazem, jak dawno już i z jakim nakładem pracy Ameryka czyniła przygotowania w zakresie swego wyposażenia wojennego.

Jak wiadomo, do rozpoznania oraz do działań zaczepnych w mniejszym stylu używane były uprzednio motocykle (ew. motokosze) bądź samochody, lekko tylko przystosowane do użycia w boju. Oba te rodzaje pojazdów miały zasadnicze braki. Motocykle mogą zabrać tylko 2-3 żołnierzy, samochody przedstawiają świetny cel dla ognia nieprzyjacielskiego. Z końcem r. 1939, amerykański płk Howie wpadł na pomysł wybudowania zupełnie innego wozu, o niespotykanym dotąd niskim profilu, z umocowanym karabinem maszynowym, i tak silnego, by mimo niewyposażenia w gąsienice mógł pokonać wszelkie przeciwności terenowe. Myśl tę przekazano do wykonania jednej z największych fabryk samochodowych w Stanach Zjednoczonych, koncernowi Willys Overland Motor Co.

Pierwszy wóz, wykonany jeszcze z bezpośrednim udziałem płk. Howie, ważył zaledwie 750 kg i posiadał motor 15-konny. Nie miał jednak zupełnie siedzeń, a kierowca, który jednocześnie obsługiwał karabin maszynowy, musiał stale leżeć na brzuchu i za pomocą wyciągniętych nóg poruszał przekładniami i hamulcami. Wóz ten, daleki od doskonałości, wykazał jednak niezwykłe zalety. Toteż władze amerykańskie powierzyły dalsze prace konstrukcyjne wszystkim większym fabrykom samochodowym. Po wielomiesięcznej pracy fabryki te wykonały 75 próbnych wozów, zastosowując do nich różne ostatnie ulepszenia techniczne.

Gdy pierwsze modele przybyły do wojskowego centrum badawczego, wyniki osiągnięte wprawiły rzeczoznawców wojskowych w najwyższe zdumienie. Oto wreszcie urzeczywistniona została w sposób idealny myśl płk. Howie! Jeszcze tylko parę drobnych przeróbek i nakoniec --- jesienią 1941 r. --- model całkowicie wykończony oddany zostaje do seryjnej, masowej produkcji koncernom Forda i Willys Overland. Produkcja ta wynosi dziś 250.000 Jeep'ów rocznie!

Dalsze ulepszenia

Konstruktorzy nie ustawali jednak w dążeniu do wynalezienia dalszych ulepszeń i w miarę produkcji Jeepy wychodziły z fabryk z coraz to nowymi zaletami. W swej dzisiejszej konstrukcji mają one przede wszystkim opony odporne na przestrzały. Po wtóre, koła mają tak uproszczone zawieszenie, że z łatwością dadzą się zdjąć, po czym cała maszyna może być zapakowana do skrzyni nie wiele większej od skrzyni używanej do przewożenia... fortepianu.

Jeep nadaje się doskonale jako środek pociągowy: szczególnie często używany jest jako ciągnik do przewożenia działek przeciwpancernych. Dwa połączone z sobą Jeep'y tworzą znakomity ciągnik dla haubicy 105 mm. Obecnie jednak postanowiono skonstruować dla Jeep'a specjalną przyczepkę, przeznaczoną do przewozu amunicji. Przyczepka ta jest dwukołowa, skrzynia amunicyjna w niej wmontowana jest wodoszczelna, opony zaś kół dają się »zagiąć« pod spód przyczepki w taki sposób, że działają jakby koła ratunkowe i umożliwiają transport amunicji na wodzie.

Specjalne zastosowanie znalazły również silniki Jeep'a: użyto ich do morskich łodzi ratunkowych, gdyż dzięki swej mocy (63 KM!) a zarazem małej wadze umożliwiają natychmiastowe odbicie od tonącego okrętu, chroniąc łódź przed porwaniem w wir tonącego okrętu.

„Pingwin" i „Kaczka"

Dalsze zastosowanie znalazł Jeep w ciężkich warunkach zimowych, szczególnie w Rosji, w podbiegunowej Alasce i Grenlandii. Pod przednie koła umieszczone są płozy, na tylne zaś --- gąsienice. Mały piecyk benzynowy i odpowiednie zabezpieczenie maski wozu umożliwiają natychmiastowe rozruszanie silnika nawet po całonocnym postoju na 40-stopniowym mrozie. Jeep przezwany w tej odmianie »pingwinem«, wykazał szybkość 50 km na godz., ciągnąc za sobą cały pluton strzelców na nartach.

Fabryki Forda wyrabiają obecnie inną jeszcze odmianę Jeep'a, przezwaną przez żołnierzy »kaczką«. Jest to Jeep zbudowany w kształcie łodzi. Przez użycie odpowiedniej przenośni, napęd z tylnych kół zostaje przeniesiony na śrubę wodną, umieszczoną w tyle tej »łodzi« i samochód w okamgnieniu przeobraża się w motorówkę. Ma on przy tym specjalną pompę do usuwania przelewającej się przez burtę wody. Żołnierze amerykańscy w Burmie, na widok tego pojazdu, wołali: »Dajcie mu jeszcze skrzydła i ogon, a pofrunie by walczyć z samolotam«.

Niesposób ani w części opisać tu wszystkiego, czego dokonały te »łaziki« czy to w czasie ewakuacji Burmy, po drogach nie do przebycia, wśród dżungli i moczarów, czy to na piaskach Afryki i w śnieżnych górach Italii. Niesposób również wyliczyć ilu tysiącom żołnierzy uratowały życie, zarówno w boju jak i w służbie sanitarnej.

Miliony żołnierzy wojsk sprzymierzonych, na wszystkich teatrach wojny odnoszą się z niezwykłym sentymentem do tego niezawodnego mechanicznego przyjaciela i towarzysza broni. Gdy nastanie pokój, amerykańskie władze wojskowe będą musiały czujnie strzec parku demobilu, gdyż każdy żołnierz będzie chciał powrócić do domu ze swym przyjacielem Jeepem.

Rocznica Biskupina

Prasa szwajcarska przypomina, że wkrótce minie lat dziesięć od odkrycia na terenie woj. poznańskiego najstarszej osady słowiańskiej w Europie, zbudowanej na palach, na jeziorze Biskupińskim około 3000 lat temu.

Właściciel parceli na małym półwyspie wrzynającym się w jezioro Biskupińskie, postanowił wydobywać torf na swoim pólku. Podczas kopania natrafił na głębokości ok. 80 cm na pokład z belek. Zawiadomiono władze i wkrótce znany archeolog poznański prof. Kostrzewski zorganizował należyte poszukiwania. Znalezione wykopaliska wykazały istnienie resztek osady wybudowanej prawdopodobnie w VII wieku przed Chrystusem. Zarówno rodzaj budowli, jak i przedmioty codziennego życia znalezione w szczątkach domów, niezbicie udowadniały charakter słowiańsk i mieszkańców tej prastarej osady. Nic dziwnego, że odkrycie to było bardzo nie na rękę uczonym niemieckim, którzy od dłuższego czasu usiłowali udowodnić, że niemal cała Polska była niegdyś zamieszkana przez Germanów, a Słowianie są późniejszym żywiołem, przybyłym niedawno. Toteż gdy Polska w r. 1939 została zajęta przez wojska niemieckie, prof. Kostrzewski został osadzony w więzieniu...

Odkrycia prof. Kostrzewskiego wywołały wielkie wrażenie w całej Europie. Osada Biskupin jest bowiem pierwszym tego typu wykopaliskiem w Europie.

Smierc Wallek-Walewskiego

W Krakowie zmarł Bolesław Wallek-Walewski, kierownik „Echa", popularny i utalentowany kompozytor pieśni na chór męski, autor serenady „A kiedy przyjdę już dziewczyno", śpiewanej z powodzeniem przez nasze chóry w Szwajcarii. Wallek-Walewski zmarł w nędzy. Pogrzeb stał się manifestacją: wzięło w nim udział 10.000 osób, grała orkiestra Filharmonii krakowskiej, a nad mogiłą złączone chóry w ilości 250 śpiewaków wykonały pieśni Zmarłego.

WTEDY i DZIŚ...



PO PRZEKROCZENIU GRANICY Fot. P. Nicolet

Cztery lata upłynęły od naszych walk we Francji i od przekroczenia granicy. Jakież głębokie zmiany dokonały się od tego czasu! Wtedy zaznaliśmy goryczy odwrotu, upokorzenia klęski, trzeba nam było się schronić na ziemię państwa neutralnego i złożyć broń,

Nam tutaj nie jest danym przyłączyć się do naszych walczących szeregów. Nie możemy doznać tego porywu, jakże dalekiego od gorzkich przeżyć lat 1939/40. Zdani jesteśmy na bezczynne i niecierpliwe oczekiwanie. Ale łączymy się myślą i zespalamy duchem braterskim z naszymi tam kolegami. Ten świat, który się rodzi, obejmie nas wszystkich,

Stulecie telegrafu

Sto lat temu, dn. 24 maja 1844 r., przekazana została po raz pierwszy depesza z zastosowaniem linii telegraficznej. Depesza ta zawierała 4 słowa wyjęte zbiblii i brzmiała po angielsku: „What hath God wrought" (Co Bóg zdziałał). Wysłał ją z Waszyntonu do Baltimore ten, któremu świat zawdzięcza ów epokowy wynalazek: Samuel Finley MORSE.

Morse był Amerykaninem. Po wieloletnich niezmordowanych próbach udało mu się wprowadzić w życie swój pomysł przekazywania słów na odległość przy pomocy elektryczności. Jak wiadomo, alfabet Morse'go polega na wyrażaniu poszczególnych liter i znaków pisarskich w postaci kresek i kropek. Pierwszy skronstruowany przez Morse'go aparat telegraficzny był daleki od doskonałości, jednakże rząd Stanów Zjednoczonych udzielił wynalazcy poparcia i dopomógł do wybudowania próbnej linii telegraficznej. Gdy z sali sądu najwyższego na Kapitolu pierwsza depesza została przez Morse'go wysłana i w chwilę potem jego asystent przekazał z Baltimore telegram potwierdzający jej odbiór, entuzjazm obecnych był nieopisany.

Morse należał do tych nielicznych wynalazców, których dzieło doczekało się powszechnego uznania w świecie jeszcze za życia twórcy. Wynalazek jego znalazł olbrzymie zastosowanie w obrocie pocztowym, w dziennikarstwie i wojsku. Aparat telegraficzny uległ od tego czasu dużemu udoskonaleniu, niezmienny pozostał system przekazywania słów: znaki Morse'go.

Morse zmarł w wieku lat 81, w r. 1872.

O nowe postepowe metody

(Dokończenie ze str. 3)

głosił odczyt na temat spółdzielni mleczarskiej. Prelegent przedstawił zebranym korzyści, które z takiej spółdzielni płyną, powołując się nawet na spółdzielnie założone przez Niemców kolonistów na jednym z przedmieść Kołomyi. Rzeczowe argumenty nie pomogły. Ze strony niektórych rolników widać było pewne uprzedzenie do proponowanych mleczarń, ale z biegiem czasu przecież przekonaliby się, że mogą one być dobrym i stałym źródłem dochodu.

O ile chodzi o gospodarstwa, jakie powinny być, to jak wykazywały statystyki, najwyższą dochodowość z hektara dają gospodarstwa średnie, najniższe zaś — gospodarstwa karłowate i wielkie.

Gospodarstwa wielkie mogą istnieć, ale wtedy tylko, gdy one naprawdę społeczeństwu przynoszą dochód. Dotychczas najemny robotnik pracował na folwarku przez długi boży dzień za cenę 0,50—1,00 zł i trochę jedzenia, podczas gdy wielu właścicieli wielkich majątków puszczało za granicą w lewo i prawo ciężkie tysiące, zapracowane przecież przez tegoż szarego człowieczka.

O co tu właściwie chodzi? Nie chodzi o to, czy wielki majątek zostanie rozparcelowany, czy będzie administrowany przez zarząd wyłoniony ze społeczeństwa czy też w inny sposób, ale chodzi przede wszystkiem o to, aby wszystkim ludziom zapewnić minimum egzystencji. To winno być naszą główną zasadą.

Chor. Józef Swat (Savognin)

RZEMIOSLO PO WOJNIE

Członek parlamentu szwajcarskiego (Nationalratu) dr E. Anderegg ogłosił w »N. Zürcher Zeitung« artykuł poświęcony sprawie rzemiosła w nadchodzącym okresie powojennym. Wywody jego przytaczamy w obszernym streszczeniu, albowiem to samo zagadnienie powstanie w Polsce. Dodajmy, że podobne poglądy na temat rzemiosła były wypowiadane i u nas, przed wojną. Oto wywody dr. Anderegga:

Jednym z najważniejszych zagadnień, przed którymi stanie rzemiosło po wojnie, jest industrializacja, tj. upodobnienie rzemiosła do przemysłu. Rzemiosło industrializuje się, chcąc przez zwiększony nakład kapitału uzyskać większą wydajność gospodarczą. W ten sposób powstaje ze stolarni fabryka mebli, z warsztatu szewskiego fabryka obuwia, z rzemieślniczego krawiectwa przemysł oddzieżowy itd. Wytwórczość przemysłowa w dziedzinach dotąd opanowanych przez rzemiosło nie ogranicza się towarów tanich, o niewysokiej jakości. Zindustrializowane warsztaty są w stanie wytwarzać również towary wysokowartościowe, które mogą zaspokoić wymagania nawet wybrednych odbiorców.

Uprzemysłowienie stanowi bezsprzecznie postęp pod względem gospodarczym. Uzyskuje się go jednak przez zerwanie z istniejącą od wieków samodzielnością małych i średnich warsztatów. Gdyby się brało pod uwagę tylko korzyść gospodarczą, nie możnaby się sprzeciwiać temu zjawisku. Z naciskiem jednak trzeba tu podkreślić, że rzemiosło nie jest tylko czynnikiem gospodarczym, ale odgrywa równocześnie dużą rolę społeczną.

Społeczne znaczenie rzemiosła leży przede wszystkim w szczególnym stosunku majstra do czeladnika. Doświadczenie wskazuje, że małe warsztaty rzemieślnicze niosą ze sobą równowagę i trwały pokój społeczny. Współpraca pracodawcy i pracobiorcy jest tutaj tak ścisła i naturalna, że ostre przeciwieństwa społeczne należą do rzadkości. W rzemiośle nie spotykamy się nigdy z trwałą walką tych dwu czynników ani z nienawiścią klasową. Natomiast znajdujemy tam zawsze uznanie wartości człowieka, a przy tym chęć poddania spraw gospodarczych zasadom prawa. To przyczynia się do rozwoju i utrwalenia demokratycznej myśli państwowej i społecznej.

Rzemiosło jest także i przez to ważne, że daje ono wielkiej liczbie jednostek możność samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstw. Samodzielne prowadzenie przedsiębiorstwa powoduje rozwinięcie się zdolności osobistych, sprawności zawodowej i poczucia odpowiedzialności. Prowadzenie własnego przedsiębiorstwa pociąga za sobą dążenie do osobistej wolności. Małe i średnie warsztaty są więc ostoją wolności osobistej, a rzemiosło jest z natury swojej czynnikiem rozwoju jednostki, przeciwdziałającym wtłoczeniu jej w »szarą masę«, w której nie może być naprawdę wolna.

Pomimo zrozumienia przez społeczeństwo korzyści, jakie daje istnienie rzemiosła, niebezpieczeństwo industrializacji rzemiosła jest niemałe. Może mu przeciwdziałać powolna zmiana, jaka zachodzi w sposobie pojmowania samodzielności w rzemiośle. Dzisiaj jeszcze rozumie rzemieślnik swoją samodzielność w ten sposób, że chce polegać tylko na własnych siłach, nie dbając o innych. Wobec postępującej industrializacji narzuca się jednak konieczność oparcia samodzielności małych warsztatów o wspólnoty gospodarcze. Współpraca drobnych przedsiębiorców może być w przyszłości podstawą ich samodzielności; umożliwia ona zarazem udoskonalenie warsztatów i podniesienie ich gospodarczej wydajności. Przez zorganizowaną współpracę mogą sobie małe warsztaty zapewnić te korzyści, które daje industrializacja, nie wyrzekając się jednak samodzielności. Mały lub średni warsztat zdany tylko na siebie nie potrafi się oprzeć naporowi industrializacji. Może to jednak zrobić zespół drobnych przedsiębiorców zorganizowany na nowoczesnych zasadach. Istnieje już wiele przykładów takiej współpracy, dającej dobre wyniki. Można wymienić na przykład tzw. »Basler Möbelhandwerk«, rzemieślnicze spółdzielnie kredytowe, wreszcie nowozałożony oddział eksportowy szwajcarskiego związku rzemieślniczego (Schweiz. Gewerbeverband).

Fala industrializacji jest ciężką próbą dla stanu średniego. Może on ją przebyć szczęśliwie tylko przez dopuszczenie do głosu sił współpracy społecznej. Na drodze tej, jak zawsze na drodze postępu, trzeba zwalczyć różne przesądy. Jeżeli jednak uda się tym sposobem zachować rzemieślniczą samodzielność, to w przyszłości stan średni będzie mógł spełnić całkowicie swoje zadanie gospodarcze pozostając ważnym czynnikiem porządku społecznego i wolności.

ST. OT. (Waltensburg)

Pamietnik zolnierski

(Urywek)

Serca żołnierska radość ledwie nie rozerwie:
Nareszcie jestem w pułku! Po tak długiej przerwie.
Jakieś inne powietrze! Słoneczniejsze lica!
Choć kwaterą żołnierską — chlew... strych... i piwnica.

Praca wre! Życie kipi! Pomimo zamętu,
Jaki stwarza brak broni i innego sprzętu.
Każdy z siebie wychodzi. Idzie naprzód żwawo.
Dojdą, STRZELCY WARSZAWSCY, do Ciebie, Warszawo!

Sześć miesięcy! Mój Boże! Jakże ten czas wali!
Ale mówi się trudno... I czeka się dalej.

Jedziemy na front wreszcie! Zbrojni, dumni, męscy!
Vive la Pologne! — po drodze. Coś... z „Bartka Zwycięzcy“.

Jesteśmy w Lotaryngii. W przyfrontowej „zonie“.
Front — trzeszczy od uderzeń i dział ogniem płonie.
Nagły rozkaz pod Belfort przerzuca Dywizję.
Z tej podróży śnią mi się dotąd dziwne wizje:
Bidony... laski z „wężem“... i wózki dziecięce...
No, ale o tym — potym. Dziś nie powiem więcej!

Miasto Maîche ma w tej wojnie krwią pisaną kartę!
Choć pan maire chciał ogłosić miasto... za „otwarte“.
Więc trzeba będzie stwierdzić na tej samej karcie,
Że to CZWARTY PUŁK polski bił się tam uparcie!
Pod Maîche — pierwszy batalion, pod Trevillers — drugi,
A trzeci — pod Damprichard spłacał wrogom długi...

Czarną nocy zasłonę tnie znów błyskawica.
Przed nami znów most nowy i nowa granica.
W ostatniej defiladzie krok żołnierski dudni...
Wiemy, jak było trudno... Teraz będzie trudniej.

A po szwajcarskiej stronie pada broń z łoskotem —
I bagnet krwią zbrukany i hełm zlany potem —
Lecz na tę smutną scenę patrzę się spokojnie,
Bo już mnie nic nie dziwi... na tej dziwnej wojnie!

O NOWE
postepowe metody w polskich gospodarstwach rolnych

Jeden z naszych czytelników nadsyła nam następujące spostrzeżenia:

Nawiązując do artykułu „Przebudowa ustroju rolnego“ umieszczonego na łamach „Gońca Obozowego“ pragnąłbym dorzucić garść własnych uwag. Rolnictwo jest niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem, bo jak wiemy w Polsce zajmowało się tym zawodem ponad 60% społeczeństwa.

Główną cechą polskiego rolnictwa jest przeludnienie wsi, czego nie widzimy w żadnym innym państwie europejskim. W Polsce powinno być 40% ludzi na wsi, a 60% w mieście. Dotychczas było około 70% na wsi. Polska nie jest z natury tylko krajem rolniczym, jak na przykład Bułgaria. Znaczne wyposażenie naszych ziem w bogactwa naturalne stwarza podstawy pod zdrowy rozwój przemysłu.

Wydajność gospodarcza rolnictwa jest znaczna, ale daleka od osiągnięć największego stopnia w granicach dzisiejszej możliwości, przy pełnym wyzyskaniu techniki i wiedzy rolniczej. Nasz rolnik nie przywiązywał większej wagi do nowych metod i wskazówek udzielanych mu przez urzędy państwowe czy samorządowe, podczas gdy chłop Niemiec (kolonista) stale z nich korzystał, jak wielekroć miałem możność stwierdzić w wydziale samorządowym powiatu kołomyjskiego. Natomiast nasz rolnik zwykle powtarzał sakramentalne słowa „mój ojciec tak robił i dobrze było, to i ja tak będę robił“.

Pamiętam, że pewnego razu jako prezes koła T.S.L. (Towarzystwo Szkoły Ludowej) na jednym z przedmieść Kołomyi poprosiłem kierownika wspomnianego wydziału, by wy-

(Dokończenie na str. 4

Na straconym stanowisku

Naloty trwają bez przerwy. Widzimy w dali jak w kłębach płomieni palą się wioski. Składy amunicji i pociągi pancerne wylatują w powietrze.

Wydaje mi się, że piąta kolumna, o której tyle mówiono, dokonała tutaj dobrej pracy przygotowawczej. Niemcy są nie tylko na czas poinformowani o wszystkim, co się dzieje u nas — pozwala im to na dokonanie lotów na pociągi z amunicją w chwili gdy przejeżdżają one przez określony punkt — ale zdaje się, że donoszą im bardzo szybko o wszystkim, co chcielibyśmy utrzymać w tajemnicy. Idzie to tak daleko, iż żołnierz zaczyna tracić zaufanie do oficera.

Pewnego dnia zabierają nam nasz samochód, a w zamian otrzymujemy konia, który będzie ciągnął nasze działko w razie potrzeby.

Nie mogę wyjaśnić powodów tego rozkazu. Ludzie są zdania — jest to dla nich oczywiste — że ci co są z tyłu potrzebują bardziej niż my szybkich środków przewozowych. Jest również możliwe, że zarządzenie to ma oznaczać, iż się nas uważa za z góry straconych. Nie widzieliśmy ani jednego oficera od wielu dni i nikt nie może mi powiedzieć gdzie oni są.

Z bocznej ulicy płynie rzeka wycofujących się żołnierzy, którzy przestali należeć do jakichkolwiek jednostek. Wszystkich ogarnia ta sama dręcząca myśl: »Nie dostać się do niewoli«.

Gdzie znajdują się te masy czołgów wybudowanych u Renault'a w ciągu tysięcy godzin pracy, gdzie są te samochody pancerne, które niedawno jeszcze przejeżdżały koło nas? Pytania bez odpowiedzi.

Tego samego wieczoru zjawia się wreszcie nasz kapitan. Spokój i opanowanie biją z jego postaci. Jego kompania nie zdradza żadnej chęci do odwrotu i okazuje zaufanie swemu dowódcy. Oświadcza nam:

»Uwaga. Ci co nadejdą teraz to już nie będą Francuzi ale Niemcy«.

Przed odejściem obiecuje umieścić na wzgórzu za nami jeszcze jedno działo. Przygotowujemy wielkie ilości amunicji. Pomimo tych poważnych okoliczności nie widać nigdzie starszego sierżanta, który — zapewne zmęczony — pozostaje w swoim schronie.

Lufa armatki połyskuje w świetle księżyca. Smugi ognia rozkładają się po niebie. Jeszcze jedna noc upływa bez bezpośredniego ataku na nas. Umieszczam obserwatora na kilkaset metrów przed stanowiskiem, ale go potem wycofuję, gdyż nie słychać nigdzie szumu motorów.

Nie można nawet marzyć o zaśnięciu.

O brzasku, w chwili gdy ciemności zaczynają się rozpraszać, widzimy czołgi wysuwające się jedne za drugimi z wioski i kierujące się w naszą stronę. Są one jeszcze daleko: około trzech kilometrów, ale w miarę jak się zbliżają, wydaje się, jak gdyby ich ilość rosła. Zaczynamy je liczyć w pośpiechu aby zdać sobie sprawę z siły nieprzyjaciela, którego ma zwalczyć nasz mały oddziałek dziesięciu ludzi, zbrojnych w jedno działko przeciwczołgowe. Gdy jednak okazuje się, że jest ich przeszło dwieście, przestajemy liczyć, nie ma to wcale sensu.

Wysyłam łącznika do naszej artylerii, z prośbą o otwarcie ognia. Oddawała nam zawsze wspaniałe usługi w Forbach. Powinnaby zresztą już zacząć strzelać i jestem zdziwiony, że jeszcze tego dotąd nie uczyniła.

Goniec biegnie wśród gwałtownego ognia moździerzy. Nie wiem czy dotrze na miejsce: jest to ten sam, który poprzednio tak blisko otarł się o śmierć.



Nieprzyjaciel ostrzeliwuje lasek za nami i pociski wybuchają bez przerwy. Jesteśmy dokładnie w kole. Dobrze, ale tego jeszcze mało, aby się poddać. Posiadamy wystarczający zapas amunicji i mam nadzieję, że uda mi się wyprowadzić mych ludzi z tej desperackiej sytuacji. Zresztą czyż nie rozpacz podsuwa zwykle najlepsze pomysły?

Czołgi posuwają się powoli; za nimi wielkie autobusy pełne piechurów z bagnetami na karabinach. Musimy podpuścić czołgi na osiemset metrów, gdyż ogień na większym celowniku nie byłby skuteczny. Nasze pociski biegną po linii prostej, przebywając 920 metrów w sekundę. Dobry strzelec może oddać do dwudziestu strzałów na minutę i mógłby oczywiste osiągnąć wspaniałe wyniki, gdyby każdy pocisk trafiał. Jeszcze lepiej by było, gdyby nasza artyleria wzięła udział w walce.

Wydaje się, że bitwa rozpoczyna się na dobre. Nasze moździerze oddają strzał za strzałem, bez przerwy. Niemcy wydają się być zaskoczeni: wyskakują z autobusów i kryją się w terenie poza czołgami, które ze swej strony zaczynają się rozpraszać. Znany manewr zaczepny broni pancernej: związać przeciwnika natarciem od czoła, okrążyć gniazda oporu innymi czołgami, a potem zajechać działko od tyłu. W naszym wypadku ten sposób raczej nie ma powodzenia, gdyż drzewa w lasku są grube i rosną za gęsto, by czołgi mogły przejść.

Pierwsze czołgi są już na dobrej odległości. Zajmuję miejsce celowniczego który został ranny i krzyczę: »Spokój! Wszystko będzie dobrze! Możemy tak strzelać, ile nam się podoba«.

Palec spoczywa spokojnie na spuście. Brat stoi obok mnie i trzyma następny pocisk, gotowy do załadowania. Za chwilę wszystko się tak będzie odbywało jak praca w fabryce przy łańcuchu montażowym. Uspokajamy się zupełnie, znika całkowicie zdenerwowanie. Celuję w pierwszy czołg i:

»Pal!« (Dok. nastąpi)

Willy Nicola (tłum. z franc.)

Juz 1461 dni internowania

Dola i niedola obozu we Flüeli

Ponad 1600 m drogi, nad którei budową pracują od grudnia ub. r., 14 baraków przy drodze sąsiedniej, którą trzeba będzie również niebawem poszerzać, 9 godzin ciężkiej pracy za fr. 2,50, trudności z jedzeniem a nawet z dokupieniem chleba (bo i skąd — bez kuponów?!) — razem przeszło 229 żołnierzy, należących przeważnie do 1 dywizjonu 202 PAC'u, związanych niedolą internowania i objętych w urzędowych wykazach, jako obóz Flüeli.

Idziemy właśnie tą drogą znojnej pracy polskiej na obczyźnie.

— Wszędzie nam było źle — stwierdzają gorzko, odrywając na chwilę ręce od kilofa czy łopaty. — I tam, we Francji, gdzie pracy nam, wyzutym z ojcowizny, nie skąpiono, i tutaj, gdzie już latami odrabiamy pańszczyznę dla obcych.

Kiedyż to wszystko się skończy?

— I jak? Jak? Kiedy i jak się skończy? — oto pytania, na które daremnie wypatrują odpowiedzi żołnierze, pracujący przy drodze.

Dzień zaczyna się tutaj wczesnym rankiem. Zaczyna się pracą. Praca trwa przez cały dzień. Nad wieczorem — dla odmiany — przychodzi zmęczenie. Boli pozrywane wysiłkiem ciało, ciężko opada znużona głowa. Co robić? Zanim się rzuci na słomą wypchany siennik, można pójść do świetlicy — na trochę kawy i trochę ciastek. Ażeby uzupełnić wodnistą zupę z wieczerzy.

Do najbliższych wiosek — daleko. Tak samo do stacji. Zresztą, po co? Po co i dokąd iść? A więc przeszło 200 ludzi skazanych jest na przebywanie wśród samych siebie, wciąż ze sobą — w tych samych barakach, wśród wiecznie tych samych wach, tej samej przyrody, tej samej beznadziei oczekiwania. I tak dzień w dzień, noc w noc — przez cztery już lata, długich dni 1461.

A jednak, choć jest ciężko niewymownie, ludzie walczą uparcie o przetrwanie, o utrzymanie się w formie, która pozwoli każdemu z nas na powrót do normalnego życia. Żołnierze dużo myślą i mówią o przyszłości. Mówią prosto i szczerze. Że było źle. Że powinno być lepiej. Że w Kraju, który odrodzi się ze zgliszcz wojny, każdy musi mieć prawo do własnego kąta, każdy musi być syty i cieszyć się wolnością, w imię której poszliśmy na wojnę i dla której świat cały dziś cierpi.

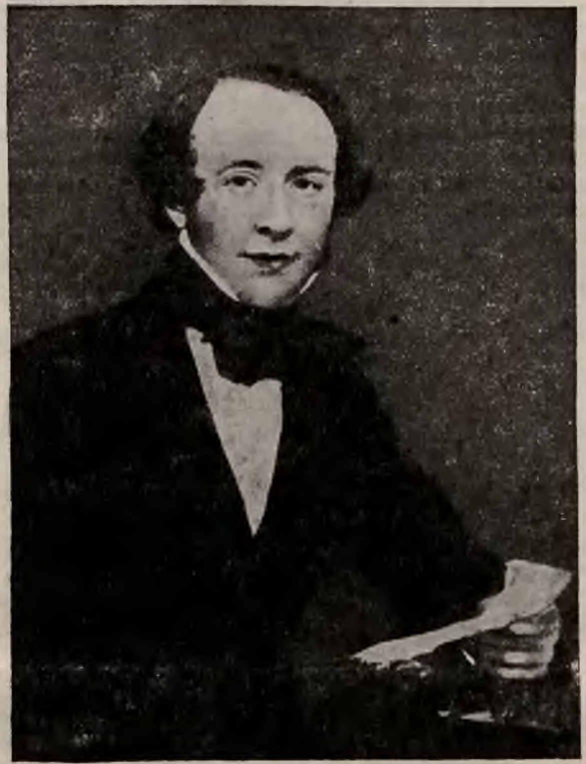
Żołnierze uważnie czytają gazety. Słuchają radia. A choć ze wszystkich stron poddani są atakom chytrej obcej propagandy — potrafią odróżnić szybko prawdę od najbardziej nawet błyskotliwego kłamstwa.

Życie obozu jest ciężkie. A przecież zaraz po znojnym dniu pracy przy drodze jedni poświęcają swe krótkie chwile odpoczynku teatrzykowi żołnierskiemu, drudzy — piłce nożnej, a jeszcze inni zakładają orkiestrę czy chór... I to wszystko dla swoich kolegów: ażeby ich zabawić, oderwać od smutnej rzeczywistości, rozjaśnić twarze uśmiechem pogody, nadziei i wiary, że oto wszystko złe wreszcie przeminie, że porzucimy kilofy i łopaty i drogi, budowane dla obcych — i wrócimy do swoich, do siebie i swoje życie własne i swoich najbliższych własnymi rękoma lepiej i dalej budować będziemy.

Obóz cały pracuje przy drodze. Praca jest ciężka. Ale trzeba przetrwać i to, zachowując jak najwięcej sił na marsz do siebie i swoich. *(mm)*

STULETNIA ROCZNICA

DZIEŁA GEORGE WILLIAMSA



Oto podobizna George Williams'a, który dnia 6 czerwca 1844 r. powołał w Londynie do życia Y. M. C. A. (Young Men's Christian Association — Związek Młodzieży Chrześcijańskiej).

W setną rocznicę tego dnia odbyła się uroczystość pamiątkowa w Münchenbuchsee, siedzibie Centralnego Biura YMCA, dla opieki nad internowanymi żołnierzami w Szwajcarii.

W uroczystości tej wzięli udział Komisarz Internowania ppłk Probst oraz wojskowi i dyplomatyczni przedstawiciele tych wszystkich narodowości, których żołnierzami opiekuje się YMCA. Oprócz Polaków byli więc Brytyjczycy, Amerykanie, Jugosłowianie oraz Francuz i Grek. Obecny był dowódca 2 DSP. gen. Prugar-Ketling. Po nabożeństwie polowym odprawionym przez ks. dziekana Święcickiego i po jego okolicznościowym kazaniu, przemawiali trzej kapelani: brytyjski pastor wojskowy major Gordon, włoski kapelan G. Carozzi oraz szwajcarski protestancki kapelan kpt. Zindel. W czasie uroczystej akademii, której przewodniczył kpt. H. Johannot, historię towarzystwa przedstawił dr Geisendorf, a wiceprezes YMCA pastor dr Koechlin wyjaśnił zebranym jej idee i cele. Następnie przedstawiciele wszystkich narodowości składali życzenia Jubilatce. W imieniu polskich żołnierzy przemawiał gen. Prugar-Ketling, wręczając kierownikowi YMCA w Szwajcarii pamiątkowy album. Koncert, w którym wziął udział chór polski z Fryburga i artyści włoscy, zakończył tę miłą uroczystość.

»Ten... tego« pod Wiecha

Teatr odcinka Reuss

Nie samym tylko teatrem dywizyjnym człowiek żyje. Obozów naszych w Szwajcarii jest wiele, a teatr dywizyjny jeden. Dopóki wszystkie objedzie i nawtóci — wiele miesięcy przeminie, a tymczasem trzeba przecież jakoś żyć i od czasu do czasu — uśmiechnąć się. Stąd w odcinku Reuss narodził się teatrzyk miejscowy, tutejszy, który, jak z samej nazwy wynika, postanowił — „Ten... tego..." — rozweselać obóz własny (Flüeli) oraz sąsiednie.

Trzeba tylko chcieć. Kilku żołnierzy dobrej woli zechciało i — dokonało swego: w maju na pomysłowo wykonanej scenie odbył się jedenasty z kolei występ „Ten... tego..." we Flüeli. Aż serce rosło, gdy po 9 godzinach ciężkiej pracy przepełniony barak świetlicowy „Pod Wiechą" radował się i oklaskiwał swoich kolegów, którzy dopiero co złożyli kilofy i łopaty, ażeby przemienić się w aktorów pogodnego i sympatycznego widowiska.

Na początek poszła orkiestra (dwoje skrzypiec, gitary, harmonia i bęben), grająca od ucha do ucha skoczne polki i marsze, przeplatane fokstrotami i innymi murzyńskimi kawałami. Potem były kuplety, deklamacje, śpiewy (solowe, a jakże!), pomysłowe obrazki (doskonały „U młynareczki" i „U pisarza w gminie") i przeróżne „kawały", opowiadane czy wyczyniane na scenie pod akompaniament to orkiestry, to znów publiczności, a najczęściej i jednej i drugiej na spółkę. Całość — prosta, żywa, bliska widzom i — z wyjątkiem wstępnej „dyskusji" oraz jednej deklamacji — potraktowana na wesoło. Toteż żołnierze uśmieli się do syta, a artyści, z których niejeden przydałby się na pewno w teatrze dywizyjnym, słusznie mogą być zadowoleni z wyników swej pracy. Oby tylko tak dalej i oby tylko „Ten... tego..." docierał jak najczęściej do wszystkich obozów swego odcinka! *(m)*

Konkurs literacki liceum w Wetzikonie

W związku z zamiarem wydania sprawozdania z 4-letniej działalności Liceum Polskiego w Szwajcarii dyrekcja Liceum ogłasza KONKURS LITERACKI pt. „Ze wspomnień wychowanków Liceum".

Warunki konkursu: 1) W konkursie mogą brać udział byli i obecni wychowankowie Liceum, 2) Prace konkursowe mają być związane z życiem Liceum. Tematy i forma (proza, wiersze) — dowolne. 3) Objętość prac nie może przekraczać 4 stron pisma maszynowego po 30 wierszy. 4) Dyrekcja Liceum wyznacza za najlepsze prace następujące nagrody: I nagroda — 15 frs, II — 10 frs, III — 5 frs, IV-VII — po jednym egzemplarzu sprawozdania. 5) Dyrekcja Liceum zastrzega sobie prawo wyzyskania wszystkich prac w sprawozdaniu z działalności Liceum. 6) Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Gońcu Obozowym". 7) Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: Dyrekcja Liceum Polskiego, Wetzikon (Zch) w terminie do dnia 15 sierpnia 1944. Obowiązuje data stempla pocztowego. Prace należy oznaczać godłem. Do pracy należy załączyć zaklejoną kopertę (opatrzoną takim samym co praca godłem) z kartką z imieniem i nazwiskiem.

Dyrekcja apeluje do wszystkich wychowanków Liceum o jak najliczniejsze wzięcie udziału w powyższym konkursie.

Koscioly w Poznaniu

W Poznaniu dostępne są dla Polaków jedynie dwa kościoły: Matki Boskiej na Łazarzu oraz kościołek św. Wojciecha; pozostałe kościoły (około 20!) są dla Polaków wzbronione lub w ogóle, wobec braku księży, zamknięte. Podobnie jest na prowincji, gdzie nawet pogrzeby muszą się odbywać bez udziału księży.

Zgon 2 profesorów

W Krakowie zmarli dwaj wybitni uczeni polscy: prof. biologii Emil Godlewski i prof. botaniki Tadeusz Piech. Kondukt żałobny prowadził, po raz pierwszy od wybuchu wojny (poprzednio było to wzbronione) arcybiskup ks. Sapieha. Śp. prof. Piech był ostatnim pozostałym przy życiu polskim profesorem botaniki.

Zbombardowany Lwów

Według tymczasowych obliczeń, w czasie nalotów sowieckich na Lwów zginęło oraz odniosło rany ponad 800 Polaków. Straty wśród Niemców mają być jeszcze większe. Znaczna ilość budynków w całym mieście jest doszczętnie zburzona. Wodociągi miejskie na Persenkówce są poważnie uszkodzone. Sławna „Panorama Racławicka" — olbrzymi obraz pędzla Kossaka i Styki ma ponad tysiąc przestrzeleń.

Wywiezieni do Polski

„Likwidacja" kwestii żydowskiej na Węgrzech odbywa się w ten sposób, że mniej więcej codziennie wywodzi się do Polski do słynnych obozów śmierci w Treblince i Oświęcimiu, około 10.000 ludzi. Transport odbywa się w zaplombowanych wagonach.

Drobne wiadomosci

— Rząd Nowej Zelandii wyraził gotowość przyjęcia kilku tysięcy dzieci polskich.

— Ceny w Warszawie w tzw. czarnym handlu wynoszą: kg cukru 140 zł, kg masła 200 zł.

— Z Włoch przybył do Anglii transport rannych żołnierzy polskich.

— Lekarze polscy, którzy zginęli we Włoszech w czasie ostrzeliwania punktu sanitarnego w przede dniu ofensywy Sprzymierzonych (donieślimy o tym w 91 nr. „Gońca") to dr Napora i dr Graber. Razem z nimi zginął kapelan wojskowy ks. Kuczyński.

— Ilość małżeństw zawartych ze Szkotkami przez polskich żołnierzy z wojska, lotnictwa i marynarki wojennej przekroczyła już liczbę 2000!

— Niemiecka agencja prasowa „Transocean" donosi, że większy oddział partyzancki, działający we Włoszech w okolicach Mediolanu, dowodzony jest m. in. przez oficerów polskich.

PRZESADA!

mówi radca Steiger

Sprawa internowanych w parlamencie szwajcarskim

W dniu Bożego Ciała Rada Narodowa (Nationalrat — szwajcarski parlament) zajmował się między innymi sprawą internowanych.

Przedstawiciel kantonu St. Gallen p. Gabathuler zauważył, iż postępowanie pewnej części internowanych wywołuje niezadowolenie społeczeństwa szwajcarskiego. Chodzi o to że internowani ci nie pracują, siedzą w dzień w lokalach publicznych itd. Mówca przyłącza się do delegatów, którzy dnia poprzedniego żądali załatwienia tej sprawy w duchu zwiększenia dyscypliny wśród internowanych.

Na zarzuty odpowiadał radca federalny (minister) Steiger. Oświadczył on, że władze szwajcarskie mają szereg trudności wynikających z przepisów prawa międzynarodowego, a także z położenia gospodarczego kraju. Szczególnie jeśli chodzi o położenie gospodarcze, Szwajcaria musi tak postępować by nie wykonać rękami obcymi tych prac, które po wojnie można będzie zrobić przy pomocy samych Szwajcarów, co może się okazać bardzo ważne w razie bezrobocia.

Jest poza tym dużo przesady w tym co się mówi o internowanych: 25 tysięcy pracuje. Aby sprawiedliwie osądzić ich zachowanie i ten stopień swobody z którego korzystają, trzeba pamiętać że niemożliwe jest porównywanie ich sytuacji z położeniem żołnierza szwajcarskiego. Ten bowiem odbywa swą służbę w okresach stosunkowo krótkich, podczas gdy internowani skazani są na trudne życie obozowe przez miesiące, a niektórzy przez lata całe.

Powitanie nowego rektora

Na uniwersytecie fryburskim odbyło się uroczyste zapoznanie się polskich studentów z nowym Rektorem obozu, prof. Siegwartem. Rektor uniwersytetu dr Comte przedstawił zebranym Polakom ich obecnego Rektora. Prof. Siegwart, witając oddanych pod swoją opiekę internowanych oświadczył, że pragnie podnieść jeszcze bardziej poziom naukowy obozu. „Jeżeli jakiś student szwajcarski nie uczy się, albo uczy się mało, to niema wielkiej straty. Z Wami jest inaczej. Wojna poczyniła tak straszne szczerby wśród polskiej inteligencji, że każdy student - Polak winien dać z siebie jak największy wysiłek, by te luki jak najszybciej i najlepiej zostały wypełnione przez młodych".

Dziekan obozu, Brzozowski, podziękował prof. Siegwartowi za jego przyjacielski i serdeczny stosunek do internowanych. „Polacy nigdy nie okażą się niewdzięczni za okazane im serce i pomoc". Te słowa Dziekana przyjęto gorącymi oklaskami.

Wieczór polsko-wegierski w Lozannie

Z inicjatywy stowarzyszeń akademickich „Gdynia" i „Hungaria" odbył się w Lozannie wieczór polsko - węgierski, z udziałem posła R. P. min. Ładosia i posła węgierskiego p. Bessenyi oraz licznych profesorów uniwersytetu lozańskiego. Ambro, przedstawiciel młodzieży węgierskiej, wygłosił odczyt o stosunkach polsko - węgierskich. Następnie odbył się pokaz polskich tańców ludowych wykonany przez grupę dzieci polskich, chór obozu internowanych z Fryburga pod batutą Z. Estreichera wykonał kilka pieśni polskich, a Węgry wygłosili parę deklamacji utworów poetyckich. Na zakończenie przemawiał przedstawiciel polskiego stowarzyszenia akademickiego „Gdynia" p. Gawroński. W zebraniu uczestniczyli również akademicy czescy.

Siejemy zboze, sadzimy kartofle...

Ponad 50 hektarów ziemi, wydartej skale i korzeniom, oto owoc rocznego pobytu małej, bo około 50 ludzi liczącej grupki naszych żołnierzy w Villarlod. A choć wokoło świat stoi w ogniu — my spokojnie uprawiamy zboża, sadzimy kartofle, dumni — widząc owoc swej pracy — że damo chleba nie jemy. Cieszymy się uznaniem i sympatią miejscowej ludności. Czasami miewamy i rozrywki. I tak ubiegłej jesieni gościliśmy „Lipę", po niej „Marynę". W okresie zimowym, gdy pracy było mniej, nasz dowódca zorganizował mały kurs dokształcający, na który uczęszczała znaczna część żołnierzy. A teraz pracujemy. Pracujemy ciężko, w nadziei, że zdobytą praktykę i doświadczenie zużytkujemy dla dobra Ojczyzny. *kape*

S P O R T

Anglicy bija PAC 2:1 (0:1)!

Zapowiedziany na dzień 8 czerwca występ piłkarzy angielskich ściągnął na boisko w Sarnen niewidziane tam dotąd tłumy.

Sportowo mecz nie stał na wysokim poziomie; Anglicy zaimponowali wprawdzie szybkością i wytrzymałością. natomiast techniką i zgraniem ustępowali drużynie polskiej. Wynik 2 : 1 na korzyść Anglików nie odzwierciadla zresztą przebiegu meczu, PAC miał przez cały czas zdecydowaną przewagę, wyrażoną zresztą stosunkiem rogów 12 : 3!

Do przerwy artylerzyści mają więcej z gry — zdobywając już w 10-ej minucie bramkę ze strzału Kargola. Dzięki doskonałej grze angielskiej pary obrońców i ich 2-metrowego środkowego pomocnika dorobek bramkowy PAC'u nie zostaje powiększony.

W drugiej połowie Polacy grają bez kontuzjowanego Spendla — mają jednak dalej wyraźną przewagę. Jeden z rzadkich wypadów Anglików przynosi im w rezultacie rzut karny. pewnie wykorzystany. W 3 minuty później Przybylak pechowo pakuje piłkę do własnej bramki — ustalając wynik dnia. Mimo iż od tej chwili Polacy nie schodzą już z pola karnego przeciwnika, goście bronią się rozpaczliwie i schodzą z boiska jako zwycięzcy, gorąco oklaskiwani przez publiczność.

KS „Cyrenajka“



Drużyna o której sukcesach w Tavanasie i okolicy donieślimy w poprzednich numerach „Gońca“.

Pfäffikon - Stäfa 3:3 (1:1)

„Miła niespodzianka“: tak określił sprawozdawca „Zürichersee Ztg“ (Stäfa) wynik spotkania Pfäffikon-Stäfa 3 : 3 (1 : 1), dodając że zwycięstwo zespołu polskiego bardziej by odpowiadało przebiegowi gry.

Pierwsze spotkanie naszego zespołu piłkarskiego Pfäffikon z mistrzem III Ligi, klubem szwajcarskim FC Stäfa, odbyte 29 maja w Stäfie (kt. Zurych) zakończyło się wynikiem 3 :3 (1 : 1). Pokazaliśmy grę na wysokim poziomie, choć nie potrafiliśmy zaznaczyć jej cyfrowo. Drużyna nasza, to zespół nieprzeciętnych indywidualistów, którym brak zgrania i treningu. Ostoją drużyny jest Białasik na środku pomocy; bramki dla nas strzelili: Kończak, Bacha i Janke. Sędzia pozostawiał wiele do życzenia.

Tego samego dnia odbył się w Stäfie koncert orkiestry 6 K. psp.

Byłoby pożądanym, aby znana drużyna PACu z Flüeli rozegrała zawody z nieznanymi piechurami. Artylerzyści może dobrze strzelają, piechurzy zdaje się biegają lepiej.

K. S.

PAC - FC Baden 4:2 (3:2)

Dawno zapowiedziany występ zespołu PACu w Baden zainteresował w sposób widoczny żołnierzy okolicznych obozów. Już na pół godziny przed rozpoczęciem meczu boisko było otoczone publicznością, wśród której jaskrawo odbijały się mundury koloru „wiadomego“.

Po wstępnych powitaniach i wręczeniu upominków grę rozpoczyna Baden ostrym atakiem, który w kilku minutach przynosi im prowadzenie. Z tą chwilą drużyna nasza zaczyna grać lepiej i z główki lewego łącznika Stopy pada wyrównanie. Niedługo jednak, nie bez winy naszego bramkarza, Baden znowu prowadzi. Gra przybiera na tempie. W parę minut później obrońca Baden ręką ratuje nieuchronną bramkę. Ludwiczak strzela gola z rzutu karnego. Zaraz po tym pada dalsza bramka dla Polaków z pięknego strzału Szymczaka.

Po przerwie nasi dają sobie narzucić tempo i gra jest ospała, zanosi się nawet na wyrównanie i — przegranie meczu. dobra jednak obrona niweczy wszystkie ataki Badenu. W 20. minucie schodzi z boiska środkowy pomocnik Spendel. W 35. minucie z przeprowadzonego wypadu Szymczaka pada czwarta bramka i na tym słaby sędzia odgwizduje zawody. Publiczności około 800 z przewagą Polaków.

Drużyna nasza zaprezentowała się niejednolicie. Bramkarz dobry, mimo że fatalnie przepuścił drugą bramkę; obrona najsilniejszy punkt drużyny, z której lewy jest klasą dla siebie. Jego odbicia, tzw. nożyca, były wspaniałe. Pomoc nierówna; dobry środkowy, który ze względu na swój wzrost zbierał wszystkie piłki głową. Bardzo pracowity lewy, jednakowoż jego wypracowania były złe do ataku podawane. Prawy przeciętny, niepotrzebnie nadużywał siły. Trójka ataku bardzo dobra, technicznie dobrze zaawansowana; może za dużo i za długo kombinują przed samą bramką. Prawoskrzydłowy do przerwy b. dobry stwarzał dużo niebezpiecznych ataków; po przerwie zupełnie opadł na siłach. Lewoskrzydłowy dobry, jednak za długo przytrzymuje piłkę, która powinien oddać do środka. Jako całośc drużyna stoi na poziomie naszej dobrej drużyny A-klasowej.

W sumie zawody były bardzo udane. Sukces sportowy szedł tym razem w parze z sukcesem propagandowym. Zarówno widzowie jak i zarząd FC Baden nie szczędzili uznania dla gry i postawy polskiej jedenastki.

Echa meczu w Zurychu

Dziennik „Die Tat“ w sprawozdaniu z niedawno rozegranego meczu PAC-Blue Stars (3 : 2) pisze o naszej jedenastce: „Polacy imponowali zarówno technicznymi możliwościami poszczególnych graczy jak i swym zachowaniem się na boisku. Zachowanie to porównać można z postawą sportowców najbardziej wzorowych. Blue Stars za długo zastanawiali się przed bramką i nie docenili przeciwnika, którego należy się obawiać nie tyle dla gry zespołowej ile jako graczy w pełni wykorzystujących nadarzające się pomyślne sytuacje“.

Jak sie koledze powodzi?

Po 5 tygodniach harowania jak dziki osioł, mój majster fryzjerski po powrocie z wojska wspaniałomyślnie dał mi pół dnia odpoczynku. Ponieważ pracowałem w mieście, chętnie kroki swe skierowałem na wieś, na czyste powietrze i zielone horyzonty.

Gdzieś pod lasem zaciekawił mnie widok dziwnego zaprzęgu: mała krowina z bardzo sympatycznym koniem ciągnęła pług, schylona zaś postać oracza z tyłu klęła i potrząsała rozwianą czupryną, z którą igrał kapryśny wiatr. No i po ślicznej, siarczystej wymowie („cholera to bydlę!“) poznałem rodaka w schylonej postaci. „Czołem!“ — powiadam.

„Ano czołem“ — odpowiedział z flegmą.

„Jak się koledze powodzi?“

„Jak psu na łańcuchu“ — pada odpowiedź krótka, ale pełna wymowy. Popatrzał na mnie nie bardzo ufnym wzrokiem i spytał z kolei: „A kolega co za jeden“?

Niezbyt to było zapraszające do czułej rozmowy, ale gdym się przedstawił i oświadczył, że jestem, podobnie jak on, z tzw. Einzeleinsatzu, zatrzymał bydlątka i potoczyła się przyjacielska pogawędka.

„Cholera mnie bierze — mówił — gdy mi przysłano spodnie niby pochodzenia amerykańsko-angielskiego, tom niewiedział co to za dziwadło? Niech kolega uważa: na zadzie były dwie łaty niby w jakimś „bunkrze“ dwa otwory na armaty, a nogawice — pożal się Boże! Ścięte na bokach niby porty góralskie — gdyby były białe nadawałyby się pewnikiem do teatru „Maryny“, ale ja człowiek starszy wiekiem, żonaty i dzieciaty, nie mam „pary“ ani humoru aby górala w nich strugać! Zaniosłem więc te porty do obozowego mistrza kroju i mówię: Zrób, brachu, z tego jakieś porcięta, abym w nich był podobny do stworzenia bożego! Krawiec popatrzał na porty niby doktór na chorego i z pomocą szewca (pracują w jednym baraku) oraz drapania się w czuprynę zawyrokował, że z tych pokaleczonych portek da się zrobić, co prawda z wielkim trudem... furażerkę, ale o „kloszach“ to nie ma co marzyć. Myślałem że mi żołądek nosem wyjdzie, tak wielka była moja irytacja!“ — rodak splunął z rozmachem aż na krowi ogon, puszczając parę tuzinów choler i innych kolorowo-energicznych słów.

„Albo z tym żołdem — mówił dalej — harowanie od 5 rano do godz. 20 lub 21-ej za 2 franki, a gdy przyjdzie dzień zapłaty, to bamber zatrzymuje 2 procent od całego zarobku na jakiś tam podatek. Co za podatek?*) Dwa franki dziennego zarobku i podatek od internowanego? Kolego, już czapki na łbie nie noszę, aby mi wiatr mózgownicę chłodził, bo mię cholera trzęsie za te 2% podatku!“

„Ależ, kolego — mówię — nie ma co dramatyzować, trzeba wpierw spytać kogoś z naszych“.

Machnął ręką: „A kogo się spytać?“

„Może „Gońca“, toć to nasze, żołnierskie pismo“.

„Ach, kolego, ja tam nie bardzo specjalista od pisania — mówił, patrząc na swoje spracowane, popękane od pracy ręce, — napiszcie wy...“

Obiecałem — i piszę.

Papuga (Brugg)

*) Żołnierzowi potrąca się z zarobku 2% na fundusz ubezpieczeniowy. Przyp. Red.

COŚ DO ŚMIECHU

Turysta

— W tej miejscowości, jak słyszę, znajduje się zakład dla obłąkanych — powiada jakiś turysta do przechodnia.

— Rzeczywiście — odpowiada przechodzień — i to nawet bardzo ciekawy.

— Podobno znajduje się tam zaledwie trzydziestu chorych i każdy twierdzi, że jest Napoleonem.

— Tak jest, proszę pana.

— Najdziwniejsze, że wszyscy się mylą.

— Naturalnie.

— Tak jest, gdyż w rzeczywistości to ja jestem Napoleonem.

Matematyka

Przyjęło się ogólne zdanie, że miłość ma swoją własną matematykę, bo dwa serca to jedno. Internowany jednak dodaje: Olala! ja twierdzę, że jedno plus sześć, też daje jedność!

Karmin (Illarsaz)

Zagadki glupie

Co to jest: w górze czarne, w środku czerwone, na dole zielone?

Murzyn jadący na zardzewiałym rowerze po zielonej trawie.

Jaka jest różnica między dorożkarzem a pomarańczą?

Gdy dorożkarz zmarznie w ręce, może je „zabić“ — pomarańcza nie.

Jaka jest różnica między psem a pchłą?

Pies może mieć pchły — pchła zaś nie może mieć psa.

Te-Ka (Alpnach-Dorf)

Grozny wspólzawodnik

— Który z was będzie w ciągu tygodnia najposłuszniejszy, otrzyma w sobotę specjalną nagrodę — powiada mama.

Pięcioro dzieci odzywa się oburzonym głosem protestu:

— Oh, mamo to niesprawiedliwie — przecież tatuś wygra każdego tygodnia.

Miedzy przyjaciólmi

Patrol żandarmerii zatrzymuje w mieście dwóch żołnierzy. Obydwaj mają głowy w bandażach. Ręce też.

— Co wam się stało? — pyta żandarm.

— To było tak — zaczyna jeden z żołnierzy — naprzód on wylał na mnie swoje piwo, to ja jemu rozbiłem butelkę na łbie, to on mi potem wsadził twarz do zamka swego kb. — to ja nim wtenczas wybiłem szybę w oknie. No, a co potem nastąpiło, to łatwo zgadnąć: pokłóciliśmy się.

Jedyne usprawiedliwienie

— Jak mogłeś opowiadać Tadeuszowi, że ożeniłeś się dlatego, iż dobrze gotuję. Przecież nie mam o tym pojęcia.

— Wiesz, w pierwszej chwili nie wpadło mi na myśl żadne inne usprawiedliwienie.

Autoreklama

Skoro pani Amalia została młodą wdową, ufundowała „swemu drogiemu zmarłemu“ wspaniały nagrobek i kazała na nim wyryć takie słowa: „Pamięci Hipolita Dziubka, który w 60 roku życia opuścił ten padół płaczu, żałując, że musi się rozstać z najponętniejszą i najlepszą z żon“.

Do cenzora!

Drogi cenzorze,
Pomyślisz może
W swoim uporze,
Że w tym utworze,
Który ułożę,
Złości przysporzę
Lub złajam może?
Ach, nie, broń Boże!
Lecz jeśli może
Stępisz swe noże
To ja w mej norze
Je ochędożę.
Teraz się korzę,
W wielkiej pokorze
Mój podpis złożę:
Twoje nieborzę

K. D. (Winterthur)

Szczyty na internowaniu

Szczyt pecha — gdy internowanemu zacznie się na ulicy spod cywilnych spodni rozwijać owijacz.

Szczyt bezczelności — gdy internowany podchodzi z listem w ręku do HP i pyta uprzejmie, gdzie jest najbliższa skrzynka pocztowa.

Szczyt absurdu — gdy internowany idzie na plażę, aby się naprawdę tylko wykąpać, lub do lasu — aby tylko wdychiwać świeże powietrze.

Szczyt radości — przeżywały go Szwajcarki, gdy internowanym dano kartki na czekoladę.

Szczyt przyzwyczajenia — gdy w kilka lat po wojnie ex-internowany będzie spacerował z żoną po ulicy w odstępie pięciu metrów, udając, że jej nie zna.

Felietonista

(Z konkursu „Humor na internowaniu“)

Koszt bombowca i czolgu

Według sprawozdania amerykańskiej komisji do spraw produkcji samolotów, koszty wyrobu poszczególnego ciężkiego, 4-motorowego bombowca, które w r. 1942 wynosiły 500.000 dolarów, zostały na skutek usprawnienia produkcji, obniżone do 250.000 dolarów. Ciekawą rzeczą jest zestawienie tej ceny z kosztami poszczególnego czołgu: według ostatnio ogłoszonych danych, cena czołgu 35-tonowego, wyposażonego w nowoczesne uzbrojenie, wynosi 90.000 dolarów.

Uczciwy znalazca

Nie po raz pierwszy się zdarza, że internowani Polacy, choć w trudnej sytuacji się znajdują, dają dowody wielkiej uczciwości. „Goniec“ pisał już o tym kilkakrotnie. Obecnie przytaczamy jeszcze jeden przykład, oparty na meldunku policjanta Horisbergera z Siselen.

Pracujący u chłopa w Siselen kan. Fraciszek Zawadzkl znalazł na ulicy teczkę, zawierającą 1300 frs. i wziąwszy jako świadka jednego z mieszkańców wsi oddał tę teczkę do policji. Jak się okazało właścicielem teczki był niejaki Marti z przedsiębiorstwa budowy dród w Kallnach, który położył teczkę na stopniu samochodu i zapomniał o niej. W czasie jazdy teczka spadła na ulicę, gdzie też znalazł ją Zawadzki. Uradowany Martin, chcąc wynagrodzic uczciwość, ofiarował Zawadzkiemu znaleźne w kwocie 100 frs.

Odpowiedzi Redakcji

F. R. — Brugg: Korespondecję swą znajdzie Pan w bieżącym numerze. Jest ona b. dobra. Niestety, wbrew naszej woli musieliśmy skreślić ustęp o sprzedaży tych spodni. Prosimy w dalszym ciągu o współpracę z „Gońcem“.

W. J. — Fryburg: Wiersz „Tęsknica“ jest — zdaniem naszym — słaby. Nie skorzystamy. Dziękujemy za współpracę. Może Pani spróbuje napisać prozą? Interesowałoby nas np. sprawozdanie z życia ośrodka, w którym Pani przebywa. Tylko krótko, rzeczowo i ciekawie.

E. B. — Conters: „Powrót tułacza“ przekazaliśmy do dodatku religijnego.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82. Wplaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais Major C O R R E V O N, Commissariat Fédéral à l'Internement Poste de campagne 17.